

STAR WARS™

KURS NA REBELIĘ

BETH REVIS

Tłumaczyła Marta Duda-Gryc

Corwin, to dla Ciebie.

Wiem.

STAR WARS™ CHRONOLOGIA



WIELKA REPUBLIKA

ŚCIEŻKA ZDRADY
KONWERGENCJA
WYPRAWA DO ZAGINIONEGO MIASTA
BITWA O JEDHĘ
KATAKLIZM
MISJA NA PLANETĘ X
ŚCIEŻKA ZEMSTY
ŚWIATŁO JEDI
W CIEMNOŚĆ
PRÓBA ODWAGI
BURZA NADCIĄGA
NA RATUNEK VALO
POŚRÓD CIENI
NAWAŁNICA
FATALNA MISJA
GASNĄCA GWIAZDA
HORYZONT PÓŁNOCY
AKOLITA



UPADEK JEDI

DOOKU: STRACONY DLA JEDI
OPowieści JEDI
MISTRZ I UCZEŃ

MROczne WIDMO. EPIZOD I

PRÓBA KRÓLOWEJ
CIEŃ KRÓLOWEJ

ATAK KLONÓW. EPIZOD II

INKWIZYTORKA. DROGA CZERWONEGO OSTRZA
NADZIEJA KRÓLOWEJ
BRACIA
WOJNY KLONÓW

KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu
Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie)

DYNASTIA THRAWNA. CHAOS
DYNASTIA THRAWNA. WYŻSZE DOBRO
DYNASTIA THRAWNA. MNIEJSZE ZŁO

MROczNY UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych
odcinków serialu *Wojny klonów*)

ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III



RZĄDY IMPERIAM

OPowieści z IMPERIUM
PARSZYWA ZGRAJA
AHSOKA
THRAWN
LORDOWIE SITHÓW
TARKIN

WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu
Han Solo. Gwiezdne wojny – historie)

HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE
SZKARŁATNE SZLIFY
KURS NA REBELIĘ
WOJENNE BLIZNY

NOWY ŚWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelianci*)
UTRACONE GWIAZDY
OBI-WAN KENOBI
ANDOR
LEIA, KSIĘŻNICZKA ALDERAANA
REBELIANCI
THRAWN. SOJUSZE
THRAWN. ZDRADA



ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWA NADZIEJA. EPIZOD IV

STAR WARS. Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA
BATTLEFRONT II. ODDZIAŁ INFERNO
UCIECZKA SZMUGLERÓW. PRZYGDY
HANA SOLO I CHEWBAKKI
DZIEDZIC JEDI
MIECZ JEDI. PRZYGDY LUKE'A SKYWALKERA
BATTLEFRONT. KOMPANIA ZMIERZCH

IMPERIUM KONTRATAKUJE. EPIZOD V

Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA. IMPERIUM
KONTRATAKUJE

POWRÓT JEDI. EPIZOD VI

RUCHOMY CEL. PRZYGDY KSIĘŻNICZKI LEI
KSIĘŻNICZKA I ŁAJDAK



NOWA REPUBLIKA

ESKADRA ALFABET
ESKADRA ALFABET. PUSTE SŁOŃCE
ESKADRA ALFABET. CENA ZWYCIĘSTWA
KONIEC I POCZĄTEK
KONIEC I POCZĄTEK. DŁUG ŻYCIA
KONIEC I POCZĄTEK. KRES IMPERIUM
OSTATNI STRZAŁ
THE MANDALORIAN
THE MANDALORIAN. SEZON 2
KSIĘGA BOBY FETTA
THE MANDALORIAN. SEZON 3
AHSOKA
ZAŁOGA ROZBITKÓW
CIEŃ SITHÓW
WIĘZY KRWI



NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA
RUCH OPORU

PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII

ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie
do filmu *Ostatni Jedi*)

OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII

Z POPIOŁÓW

SKYWALKER ODRODZENIE. EPIZOD IX

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....

IMPERIALNY ZAKŁAD PENITENCJARNY I OBÓZ PRACY LEG-817

POŁOŻENIE: Wobani

WIĘZIEŃ: Liana Hallik, #6295A

PRZESTĘPSTWA: fałszowanie imperialnych dokumentów, stawianie oporu podczas aresztowania

MIESIĄC 01_

Szturmowiec prychnął śmiechem, kiedy Jyn Erso upadła na kolana. Podniosła skute ręce.

– Możesz je teraz zdjąć – rzekła. – Bo gdzie mam niby uciec?

Machnęła ręką, wskazując długi korytarz oświetlony słabym blaskiem lamp umieszczonych nad każdymi drzwiami do celi.

– Tak jest zabawniej – odparł mężczyzna i szarpnął Jyn za kajdanki, tak żeby stanęła na nogach. Metalowe obręcze wpijały się w jej skórę i ukryte pod nią kości, więc Jyn o mało się nie skrzywiła, ale zapanowała nad tym odruchem. Nie chciała mu dawać satysfakcji.

– Zawsze są tacy... – Dyrektor więzienia, wysoki, chudy mężczyzna w czarnym mundurze, poruszył w powietrzu dłoń, jakby szukając odpowiedniego słowa. – Zawsze są tacy pełni godności, kiedy tu trafiają, nie sądzisz?

Szturmowiec mruknął coś pod nosem i pchnął Jyn, zmuszając ją, by poszła ciemnym korytarzem do swojej celi.

Dyrektor więzienia zaśmiał się z własnego żartu, a potem powiedział:

– Proszę mi wybaczyć, po prostu bardzo mnie to bawi. Zawsze widzę, kto tu jest nowy. Nowicjusze stoją z uniesioną głową. – Przyśpieszył, wyprzedził Jyn i szturmowca, a potem zatrzymał się przed nimi, blokując im drogę. Złapał Jyn za podbródek, podnosząc jej twarz ku sobie, ale kobieta wyrwała mu się, patrząc na niego wyzywająco. Mężczyzna znów parsknął śmiechem. – Nowi wciąż mają w sobie odrobinę chęci do walki – rzekł, marszcząc nos przy słowie „odrobinę”.

Jyn nie zareagowała i twarz mężczyzny skwaśniała.

– Tędy, więźniarko. – Odwrócił się i poszedł szybko korytarzem. Jyn patrzyła prosto przed siebie, starając się stawiać równo nogi, tak żeby się nie potknąć i nie przedłużyć tej męki.

– A zgarnęli cię gdzie? – rzucił niedbale dyrektor.

Jyn nie odpowiedziała.

Mężczyzna odwrócił się gwałtownie i uderzył ją mocno w twarz.

– Zadałem ci pytanie, Sześć-Dwa-Dziewięć-Pięć-A.

– Zostałam zatrzymana na statku w układzie Pięć Punktów – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Zatrzymana... i aresztowana. – W jego głosie zabrzmiała duma, choć przecież nie miał z tym nic wspólnego. – A teraz jesteś tutaj. – Powiodł ręką dookoła. Cella była ciemna i pusta. Szturmowiec pchnął Jyn i dziewczyna, potykając się, weszła do malutkiego pomieszczenia. Kiedy tym razem uniosła ręce, wyłączył kajdanki. Umieszczona na nich dioda zmieniła kolor z czerwonego na zielony i ciężkie metalowe obręcze na nadgarstkach Jyn otworzyły się. Uff.

– Mam nadzieję, że spodoba ci się ta nasza mała instytucja el-e-gie-osiem-jeden-siedem – rzekł dyrektor.

Szybko wymówił nazwę więzienia i litery LEG zabrzmiały prawie jak „elegia”. Cóż, pasowało.

– Witamy na Wobani – dodał dyrektor i uśmiechnął się, wiedząc dobrze, jaką reputację miała ta planeta.

– Twoje występki, choć nie należą do najgorszych, z jakimi miało do czynienia Imperium, są niedopuszczalne. Wyrządziłaś galaktyce szkody i będziesz pracować, aby spłacić dług wobec społeczeństwa. – Dyrektor wpisał kod na biometrycznym pulpicie przy drzwiach do celi Jyn i ze ściany wysunęły się metalowe pręty, zamykając ją w środku. – Nie spodoba ci się ta praca – dorzucił mężczyzna, tym samym łagodnym, miłym tonem. – I nie spodoba ci się twój nowy dom. Ale tak się dzieje, kiedy ktoś popełnia zbrodnie przeciwko Imperium. Przed tobą najgorsze dni twojego życia.

Dyrektor spojrział na nią z góry przez kraty. Uśmiechał się lekko. Z pewnością był przyzwyczajony do tego, że po tej jego wyćwiczonej przemowie więźniowie okazywali co najmniej niepokój, ale Jyn tylko spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Najgorsze dni jej życia?

Dyrektor wzdrygnął się z zaskoczenia, kiedy Jyn wybuchnęła mu śmiechem w twarz.

ROZDZIAŁ 1_

JYN ERSO, 8 LAT

Jyn Erso ukrywała się w ciemności.

Nie bała się ciemności. Kiedyś tak – ale teraz już nie. Znała ten mrok. Tkwiła w nim już od wielu godzin.

Po tym, gdy widziała, jak mordują jej matkę.

W jaskini było ciasno, ale nie aż tak bardzo, jak mogło być. Jyn, mama i tata robili często takie ćwiczenia – i kiedy udawali, że nadchodzi Imperium i muszą się ukryć, chowali się tutaj razem.

Jyn siedziała w niej teraz sama.

Miała ze sobą torbę, kilka rzeczy, które wcisnęła do środka, kiedy mama powiedziała jej, że trzeba się schować. Nie było w niej Giga Ohydka. Zostawiła go pod łóżkiem, tam, gdzie chronił ją przed potworami, choć miała już tyle lat, by wiedzieć, że te potwory w rzeczywistości nie istnieją. Żałowała, że nie ma go przy sobie. Och, gdyby tylko mogła przytulić się do tego sztucznego futerka, pachnącego jak goździkowa woda toaletowa taty...

Jyn pokręciła głową. Nie. Gig by jej teraz nie pocieszył. Głupio żałować czegoś takiego. Nie mogła się zachowywać jak małe dziecko.

Zacisnęła palce na wisiorku, który matka dała jej niedługo przed śmiercią. Zamknęła powieki. Czy śmierć boli? Pewnie tak.

Ależ było ciemno.

Jyn zapaliła latarnię. Na skalnych ścianach szczeliny zatańczyły cienie.

Przypominały jej o szturmowcach ubranych na czarno.

– Tata przyjdzie – rzekła. Jej głos zabrzmiał w ciemności cienko i krucho.

Mama powiedziała: „Zaufaj Mocy”.

Jyn próbowała. Próbowała ufać. Próbowała mieć nadzieję.

Właz nad nią zaskrzypiał. Jyn stłumiła okrzyk strachu, gdy pokrywa się otworzyła i ujrzała nad sobą twarz mężczyzny.

Wyrwał się jej szloch. Saw! Przyszedł, żeby ją uratować!

Ale mamę nie. Dla mamy było za późno.

– Chodź, dziecko – rzekł Saw. – Przed nami długa droga. – Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wyjść.

Jyn spojrzała mu w twarz, wahając się. Widziała go poprzednim razem wtedy, kiedy przywiózł ich rodzinę na Lah’mu, żeby mogli zacząć wszystko od nowa po opuszczeniu Coruscant. Mama i tata wyuczyli Jyn różnych scenariuszy, powiedzieli, co trzeba robić, jeśli – kiedy – odnajdzie ich Imperium.

– I to – mówiła mama, pokazując jej, jak posługiwać się urządzeniem komunikacyjnym. – Jeśli dojdzie do najgorszego i będziesz potrzebować pomocy, a mnie i taty nie będzie, to naciśniesz ten guzik i wtedy przyjdzie po ciebie Saw Gerra.

I za każdym razem Jyn sięgała do przycisku – chciała go natychmiast wcisnąć.

– Ale on nigdy nas nie odwiedza! – mówiła, kiedy mama odciągała ją, upominając i przypominając, że przycisk ma być użyty tylko w razie niebezpieczeństwa.

Teraz Saw miał ponurą twarz. Na jego zaciśniętych ustach brakowało uśmiechu, a w oczach wesołości. Kiedy widzieli

się poprzednio, wyglądał inaczej. Długa blizna przecinała jego lewy oczodół i przez to opadała mu powieka. Miał lekko wylupiaście oczy. Krople deszczu spływały po jego łysej głowie. Sprawiał wrażenie rozgniewanego.

Jyn wyciągnęła rękę do góry i wsunęła małą, białą dłoń w jego smagłe, stwardniałe palce. Ścisnął ją lekko, a ona mocno się go chwyciła, jakby tonęła, a on był liną, która ciągnęła ją na brzeg.

– Musimy iść – rzekł Saw.

Jyn przelknęła strach i smutek. Skinęła głową.

Powietrze pachniało czystością. Było świeże i orzeźwiające po chłodnym deszczu. Biegła z Sawem przez pole do domu. Wydawało jej się niezmiernie dziwne, że świat wokół nich spał, piękny i nieruchomy, a mama...

– Przyszli tu żołnierze – powiedziała Jyn, ciągnąc Sawa za rękę. Przygryzła wargę i upomniała się w duchu. Że też ich nie policzyła! – Był ten mężczyzna w białym mundurze, z którym tata czasem pracował. I szturmowcy w czarnych pancerzach. I...

Powinna była bardziej uważać. Ale wszystko działo się tak szybko!

– Nikogo tu już nie ma – odparł Saw.

Jej dom i wyposażenie farmy – wieża łączności, maszyny nawadniające i droid żniwny – stanowiły najwyższe obiekty wśród morza falującego łagodnie nieboziarna. Obok przeleciała koszuła, pochwycona przez podmuch wiatru. Wzniosła się niczym duch w nocne niebo, a potem opadła w dół.

Jyn była prawie pewna, że to koszuła jej taty – ta, która miała wystrzępione mankiety i zawsze pachniała jak on, goździkami, kurzem, smarem i jeszcze czymś innym, zimnym

i twardym. Ale nie zdążyła jej złapać i się nią owinąć, bo poczuła mocniejszy podmuch, który porwał koszulę ze sobą.

Im bliżej domu się znajdowali, tym więcej ubrań unosiło się na wietrze, ulatując nad polami i znikając w mroku nocy. A potem zobaczyła kosz na pranie i zgniecioną trawę z plamami krwi.

Jyn poczuła iskierkę nadziei. Nigdzie nie dostrzegą zwłok mamy.

Ale wiedziała, w głębi duszy wiedziała, że to nie dlatego, iż mama żyła. Nikt nie mógłby przeżyć takiego strzału z blastera w pierś.

Jyn przygryzła sobie policzek i poczuła metaliczny smak krwi. Ale nic nie powiedziała.

Saw szedł zdecydowanym krokiem. Otworzył drzwi do domu. Jyn poszła za nim cicho. Zmarszczyła nos, czując gorzki dym. Szturmowcy próbowali podpalić budynek i w kuchni wciąż tlił się ogień – jasna ściana zasnuła się czarną sadzą.

Saw wiedział, gdzie szukać – w szafie na dokumenty, różnych schowkach i zakamarkach, pod dywanem i podłogą... Wszędzie było pusto.

Zaklął.

– Wszystko zabrali! – warknął.

„I jego też” – pomyślała Jyn w tępych osłupieniu. „Zabrali tatę”.

W oczach stanęły jej łzy – nie od dymu. Chociaż to Saw po nią przyszedł, a nie tata, Jyn i tak miała nadzieję, że on jednak tu będzie. Że gdzieś się schował. I czekał. Na nią.

Ale nie – zabrali go.

Na podłodze leżały rozbite naczynia. Jyn wiedziała, że kiedy tata kazał jej uciekać, zamierzał zniszczyć swoje badania. Nic nie zostało. Tata nie pozwoliłby na to, żeby coś zostało.

Saw zmrużył oczy i odwrócił się gwałtownie do Jyn.

– Twój tata miał jakieś tajne schowki? Takie, o których imperialni by nie wiedzieli?

Dom został splądrowany i chociaż mama zdążyła zniszczyć część dokumentów taty, Imperium nadeszło zbyt szybko. Jyn pokazała, gdzie w sypialni rodziców znajdował się sejf – w nim jednak również nic nie było. Ani rejestru, ani archiwum z plikami taty. Zajrzała do swojego pokoju. Czarni szturmowcy przewrócili nawet jej łóżko i rozpruli zabawki, szukając dokumentów. Nie wiedziała, czy coś znaleźli. Ale nie miało to znaczenia – wszystko i tak znajdowało się w głowie taty. A tata znajdował się w ich rękach.

– Musimy się zabierać z tej planety – rzekł oschle Saw. – Pomyśl, Jyn. Czy mogą gdzieś tu być jeszcze jakieś badania twojego ojca?

– Nie – powiedziała cicho.

– W takim razie idziemy.

Jyn ruszyła do swojego pokoju, ale Saw położył ciężką rękę na jej ramieniu.

Przelknęła ślinę i chwyciła za kryształowy wisiołek, który dała jej matka. Już kiedyś musiała wszystko zostawić, kiedy jej rodzina opuściła Coruscant. Może to zrobić jeszcze raz. Przy najmniej miała swoją torbę.

Wyszła z domu pierwsza i, zanim Saw zamknął drzwi, usłyszała, jak coś metalowego i ciężkiego upada ze stukotem na drewnianą podłogę. Saw złapał ją za łokieć i pociągnął za sobą. Musiała prawie biec, żeby nadążyć za jego długimi krokami. Odeszli może na pięćdziesiąt metrów, kiedy nastąpił wybuch. Jyn zachwiała się i poczuła podmuch gorąca. Resztki ostatniego miejsca, które nazywała domem, płonęły.

Żółtopomarańczowe płomienie lizały bladą trawę, grożąc pożarem całego pola.

Saw nie przystanął nawet na chwilę. Nawet się nie odwrócił, żeby spojrzeć na dom czy na Jyn. Jego prom czekał. Saw wbiegł po trapie. Jyn zatrzymała się i spojrzała na kłęby dymu.

Nic jej już tutaj nie trzymało.

ROZDZIAŁ 2_

Jyn siedziała obok Sawa w kokpicie i patrzyła przez iluminator na chmury nad powierzchnią Lah'mu, przez które przelatywali. Nad nimi wznosił się pierścień otaczający planetę ciągłą, białą tęczą. Przebili się przez atmosferę i niebo stało się czarne, usiane jasnymi gwiazdami. Blask światła słonecznego odbijającego się od pasa asteroid wokół Lah'mu był ledwo widoczny. Jyn wciągnęła ostro powietrze.

Saw spojrział tam, gdzie ona, i skinął ponuro głową. Gwiazdny niszczyciel wisiał w czerni przestrzeni kosmicznej. Słońce oświetlało spód okrętu.

Przysłali po jej ojca gwiazdny niszczyciel.

„Tam jest tata” – uświadomiła sobie Jyn, wpatrując się w jednostkę szeroko otwartymi oczami. Był tam, gdzieś tam, poza jej zasięgiem, ale tak blisko!

Saw zajmował się przyrządami. Jego statek wydawał się taki malutki w porównaniu z tym niszczycielem – pchła przy gigancie! Niewyraźne przekleństwa, mamrotane przez mężczyznę, oznaczały, że choć trudno byłoby stamtąd dojrzeć ich mały prom, opiekun Jyn martwił się, by imperialni ich nie zauważyli. Po kilku sekundach znaleźli się jednak daleko za niszczycielem, a po paru minutach wykonali skok w nadprzestrzeń. Na widok niebieskoszarych smug za iluminatorem Jyn

mocno zamrugła. W oczach ćmiło jej się nie tylko od światła, ale też od nieprzelanych wcześniej łez, które teraz groziły poplamieniem.

– Hej, dzieciaku – rzekł Sawa, odwracając fotel do Jyn. – Ja...

Przerwał. Na pewno chciał powiedzieć, iż jest mu przykro, ale w jego oczach malowało się coś, co zdradzało, że wiedział, jak próżne by to były słowa.

Wpatrywała się w jego twarz. Pamiętała, że był kiedyś zabawny i miły – jak to możliwe? Teraz zgrubiałe blizny obok lewego oka odcinały się od ciemnej skóry. I nadal wyglądał na rozgniewanego. Tylko w jego wzroku nie dostrzegła złości.

– Nie chcę o tym mówić – mruknęła Jyn, podciągając kolaną pod brodę i obejmując je rękami.

Twarz Sawa stwardniała.

– To szkoda – rzekł – bo muszę wiedzieć, czemu imperialni przyszli po twojego ojca.

– Wiesz, czemu moi rodzice się ukrywali – odparła Jyn.

– Wiedziałem to i owo. Ale nie przypuszczałem, że mogliby posłać za nim gwiazdny niszczyciel.

Jyn musiała przyznać, że ją też to nieco zdziwiło. Wiedziała, że jej ojciec był ważny i że pracował jako naukowiec dla Imperium, zanim uciekli z Coruscant i ukryli się na Lah'mu. Wiedziała też trochę, czym się zajmował. Mama i tata mówili, że nigdy nie może nikomu powiedzieć o badaniach taty, ale Sawowi mogła zaufać. Mama mu ufała.

– Badał kryształy – powiedziała Jyn i wyjęła spod koszulki wisiorzek od matki. Ściągnęła rzemyk przez szyję i położyła go na wyciągniętej dłoni Sawa.

Mężczyzna obrócił przezroczysty kamyk w palcach i podniósł go do światła, mrużąc oczy. Był to, jak wiedziała Jyn,

kryształ kyber. Nie jakiś bardzo wartościowy – nie kosztowałby wiele. Tata badał dobre kryształy kyber, kiedy pracował dla Imperium. Lubił kamienie.

– Wiem o tych kryształach – odparł Saw, oddając jej wiorek. – Ale twój ojciec musiał pracować nad czymś innym, bardziej konkretnym. Nad czymś, czego chcą. Imperium nie zjawiloby się z taką pompą tylko po kryształy.

– Tylko nad tym pracował – upierała się.

– Tylko o tym wiesz – skostatował ponuro Saw. – Powiedział coś, kiedy przyszli imperialni? Cokolwiek... Może mówił ci coś, co mogłoby nas naprowadzić na trop.

Jyn zamknęła oczy. Nadal słyszała głos ojca: „Cokolwiek robię – powiedział – robię to, by cię chronić”.

A potem poszedł z człowiekiem, który zabił mamę.

– Nie – rzekła Jyn do Sawa.

Saw odwrócił się do iluminatora i zapatrzył w niebieskoszare światło nadprzestrzeni.

– Tutaj chodzi o coś więcej – powiedział, głównie do siebie. – Od czasów Coruscant Galen pracował nad czymś ważnym. Wiem to. Musimy odkryć, o co chodziło.

Jyn poczuła w oczach piekące łzy. Wieczorem, zanim przyszło Imperium, tata zajmował się zepsutym droidem żniwnym, a nie żadnym wielkim tajemniczym projektem. Ale wiedziała, że Saw miał rację. Mama i tata rozmawiali o tym, późno w nocy, kiedy myśleli, że Jyn już śpi. Badania, kryształy i obawy... Szkoda, że Jyn nie podsłuchiwała ich uważniej. Mogłaby wtedy przynajmniej zrozumieć, dlaczego doszło do tego wszystkiego.

Skoncentrowała się na tym, jak ich życie wyglądało wcześniej. Na Coruscant, kiedy jej ojciec pracował bezpośrednio

dla Imperium. Była wtedy młodsza i szybko się rozpraszała, ale już wtedy wiedziała, że jej rodzice nie czuli się dobrze. Kiedy przenieśli się na Lah'mu, wszystko jakby zmieniło się na lepsze. Opadło z nich napięcie. Mama codziennie uczyła ją matematyki i innych nauk ścisłych, literatury i historii. Tata pracował w polu, a wieczorem zajmował się swoimi badaniami, ale wyglądało to inaczej niż na Coruscant. Nie siedział już do znużenia, nie mamrotał pod nosem w roztargnieniu, nie ignorował jej. Wszystko było lepiej. Jednak w ich domu wciąż unosił się cień obawy. Narastał, kiedy wieża łączności odbierała niewyraźny sygnał albo kiedy mama i tata urządzali ćwiczenia na wypadek sytuacji awaryjnej. Wymyślali scenariusze złych rzeczy, które mogły się wydarzyć, i mówili Jyn, co wtedy trzeba robić. Tata udawał, że to zabawa, ale dziewczynka wiedziała, iż tak nie jest.

„Nie było scenariusza mówiącego, co robić, kiedy mama umrze” – pomyślała Jyn. Ułożyli mnóstwo planów, ale w żadnym Jyn nie zostawała sama. Mieli się ukryć, uciec, przeżyć. Razem. Mama nigdy nie pomyślała, co się stanie, jeśli sama zginie, a Jyn będzie lecieć w nadprzestrzeni daleko od domu.

Ale gdy teraz spojrzała na Sawa, uświadomiła sobie, że się myliła. To Saw stanowił plan jej rodziców, gdyby doszło do najgorszego. Nie mówili jej tego, bo nie chcieli, by zaczęła się martwić na przyszłość – ale Jyn wiedziała, że na tym właśnie polegał ich plan.

To Saw był jej ostatnią nadzieją.

Westchnął ciężko, przesuwał dłoń po głowie. Miał zaczerwienione oczy. Jakby czując jej wzrok na sobie, spojrzał na nią i uśmiechnął się. Ten uśmiech miał zapewne ją pocieszyć. Zaraz jednak to popsuł, mówiąc:

– Nie wiem, co z tobą zrobić, dzieciaku.

I chwilowe poczucie bezpieczeństwa rozplynęło się, jakby nigdy nie istniało.



Im dalej od Lah'mu się znajdowali, tym bardziej surrealistyczna wydawała się Jyn ta podróż. Zdawało jej się po części, że to jakaś pomyłka i że kiedy lot się skończy, znajdą się w domu i wszystko będzie jak zwykle. Kiedy jednak wyszli z nadprzestrzeni parę dni później, nie czekało na nią piękne, zielono-niebieskie Lah'mu. Przed nimi rozciągał się pas asteroid.

Saw wyprostował się w fotelu i wbił wzrok w widok za iluminatorem.

– Zaraz dotrzemy do Szlaku Przemysłownika – rzekł. – Zapnij się.

Na początku minęli tylko kilka przeszkód, ale wkrótce znaleźli się w samym środku pasa i prom podnosił się i opadał nagle, skręcał w lewo i w prawo, prowadzony pewną ręką Sawa wśród gęstwiny wielkich skał.

– Lubię Wreę – rzekł Saw. – Asteroidy trzymają wszystkich z daleka. Cisza i spokój.

Wrea. Czyli tak nazywał się świat, na który zmierzali. Jyn szarpnęła się w uprząży, kiedy Saw ominął w ostatniej chwili kolejną asteroidę. Pasowało to do niego – dom w miejscu, gdzie tak trudno się dostać.

Kiedy przelecieli przez pas, Jyn wreszcie ujrzała Wreę. Planeta wydawała się mniejsza niż Lah'mu i bardziej niebieska. „Woda” – pomyślała. Odcinały się od niej niewielkie obszary

lądu, zielono-biało-brązowe – wyspy duże i długie jak palce, wpijające się w ocean.

Saw sprowadził prom prosto na dół, na małą polanę otoczoną przez postrzępione skały. Było zimno, a powietrze pachniało jak sól. Jyn nie widziała stąd jednak wody, tylko skały i splecione kolczaste krzaki. Kiedy ruszyli w kierunku zniszczonej wieży łączności, Jyn uświadomiła sobie, że zostało z niej więcej niż tylko fundament. W kamieniu wykuto drzwi z ciężkim, odpornym na blastery włazem, który Saw otworzył za pomocą panelu biometrycznego. Metalowa płyta przesunęła się ze skrzypnięciem, ukazując długi, wydrążony w skale korytarz, oświetlony lampami.

Jyn przystanęła niepewnie w drzwiach, rozglądając się po niewielkiej wyspie. Na pagórku, który wydawał się składać z jednego wielkiego głazu, stały resztki wieży łączności. A przynajmniej jej część. Druga połowa leżała połamana i zardzewiała u stóp wzniesienia.

– Nie używano tego miejsca od wojen klonów – wyjaśnił Saw, wchodząc do podziemnej bazy. – Tubylcy nie są specjalnie przyjaźni, ale od tej wyspy trzymają się z daleka.

– A ci tubylcy to kto? – zapytała Jyn, podbiegając, żeby go dogonić. Właz zasunął się, zamykając ich w wilgotnym kamiennym korytarzu.

– Wreanie – odparł Saw i mrugnął do niej. Jyn nie zareagowała, więc Saw przyjrzał jej się uważniej, bo chyba wreszcie zauważył, że dziewczynka czuje się tu niekomfortowo. – To istoty wodne i wolą przebywać w głębinach. Jesteś tu bezpieczna.

Jyn skinęła głową i przelknęła ślinę. Nie uwierzyła mu. Nie wierzyła już, że gdzieś może być bezpiecznie.